

1

OSOBLIWA TEORIA Z NIEZNANEGO ŹRÓDŁA



Pewnego sobotniego poranka mój telefon zaczął dzwonić o siódmej rano. Tylko jedna osoba na świecie ośmieliłaby się zadzwonić do mnie o tej godzinie.

– Czy to mój najmłodszy syn, Ian? – zapytała moja matka, udając, że nie jest pewna, czy wybrała właściwy numer.

– Tak, przy telefonie – odparłem równie oficjalnie.

– Nad czym teraz pracujesz? – spytała.

W tamtej konkretnej chwili nie pracowałem nad niczym. Stałem w kuchni w samej bieliźnie i zastanawiałem się, dlaczego z mojego ekspresu do kawy wydobywa się piekielne zawrodozenie. Wyobrażałem sobie, jak kiepsko może zakończyć się moja wczesnoporanna rozmowa z mamą, jeżeli maszyna wysiądzie i pozostaną bez pierwszej dawki kofeiny.

– Zastanawiam się, czy nie powinienem napisać podręcznika o enneagramie – odpowiedziałem, kiedy ku mojej ucieście czarny strumień kawy zaczął napełniać kubek.

– O monogramie?

– Nie, powiedziałem...

- Anagramie? – wtrąciła, nim zdążyłem jej przerwać.
- O enneagramie! Enneagramie! – powtórzyłem.
- A co to jest to ene-a-gram?

Moja matka ma osiemdziesiąt dwa lata. Przez sześćdziesiąt siedem z nich paliła pall malle, unikała ćwiczeń fizycznych i bezkarnie zajadała się bekonem. Nigdy nie potrzebowała okularów ani aparatu słuchowego. Jest tak dziarska i bystra, że patrząc na nią, można by pomyśleć, iż receptą na długowieczność jest nikotyna i brak aktywności fizycznej. Jestem pewien, że rozumiała mnie już za pierwszym razem.

Uśmiechnąłem się więc i wygłosiłem jeden ze swoich krótkich wstępów do rozmowy o enneagramie:

– Enneagram to starożytny system typów osobowości. Pomaga ludziom zrozumieć to, kim są i jakie są ich motywy do działania.

Po moich słowach po drugiej stronie słuchawki nastąpiła długa, nieznośna cisza. Czuję się tak, jak gdybym nagle wpadł do czarnej dziury w odległej galaktyce.

– Zapomnij o tym aerogramie. Lepiej napisz książkę o tym, że poszedłeś do nieba i wróciłeś – poradziła. – To tacy autorzy porządnie zarabiają!

– Ale najpierw muszą umrzeć. – Skrzywiłem się.

– Szczegóły, szczegóły – zażartowała, po czym oboje się zaśmialiśmy.

Niezbyt entuzjastyczna reakcja mojej matki skłoniła mnie do rozmyślań, czy na pewno powinienem napisać książkę o enneagramie. W końcu sam już wcześniej miałem pewne wątpliwości co do tego projektu.

Za każdym razem, kiedy moja babcia nie potrafiła czegoś zrozumieć, nazywała to „nowatorskim”. Podejrzewam, że

właśnie w ten sposób opisałaby również enneagram. Nikt nie ma pewności, kiedy, gdzie ani kto po raz pierwszy wpadł na pomysł stworzenia tej mapy ludzkich osobowości. Pewne jest jedynie to, że długo ją udoskonalano. Niektórzy doszukują się jej początków w historii chrześcijańskiego mnicha Ewagriusza z Pontu, którego nauki stworzyły podstawy do rozpoznania siedmiu grzechów głównych. Inni za jej twórców uznają ojców i matki pustyni z IV wieku naszej ery, którzy używali enneagramu do doradztwa duchowego. Warto zauważyć, że elementy enneagramu pojawiają się również w innych religiach, takich jak sufizm (mistyczny nurt islamu) oraz judaizm. Co więcej, na początku XX wieku osobliwy nauczyciel Georgij Gurdżijew używał starożytnej dziewięcioramiennej figury geometrycznej zwanej enneagramem do wykładania przedmiotów ezoterycznych, niemających nic wspólnego z typami osobowości. (Wiem, wiem – gdybym chciał ciągnąć tę historię dalej, mógłbym dopisać coś o Harrisonie Fordzie i małpie i powstałby mi *prequel* do losów Indiany Jonesa. Ale cierpliwości, za chwilę wszystko się wyjaśni!)

We wczesnych latach siedemdziesiątych XX wieku Chilijczyk Oscar Ichazo przyczynił się do rozpropagowania enneagramu. Jeden z jego uczniów, wykształcony w Ameryce psychiatra Claudio Naranjo, wzbogacił tę naukę o najnowsze odkrycia z dziedziny psychologii. Naranjo sprowadził enneagram z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Zaprezentował go niewielkiej grupie studentów w Kalifornii, pośród których znajdował się katolicki jezuita i dydaktyk z Loyola Seminary przebywający na urlopie naukowym – ojciec Robert Ochs.

Ochs wrócił do seminarium całkowicie zafascynowany enneagramem. Uczył o nim swoich seminarzystów

i duchownych. Rozpowszechnił go zarówno pośród kleru, jak i osób świeckich jako przydatne narzędzie do duchowego kształcenia chrześcijan.

Nieznane pochodzenie i podejrzana historia enneagramu wielu wydały się jednak niepokojące. Co więcej, nie istnieje żaden naukowy dowód na to, iż jest to wiarygodny miernik osobowości. I co z tego, że miliony ludzi uważają go za trafny? Grizzly Man myślał, że zdoła zaprzyjaźnić się z niedźwiedziami, i wszyscy wiemy, jak się to dla niego skończyło.

Dlaczego więc wpadło mi do głowy, że powinienem napisać książkę o tak archaicznym, podejrzanym i niepopartym naukowo systemie typów osobowości?

Otóż aby odpowiedzieć na to pytanie, muszę w tym miejscu przedstawić wysokiego mnicha w okularach, o czułym uśmiechu i inteligentnym spojrzeniu. Nazywa się brat Dave.



Przez dziesięć lat pełniłem posługę pastora założyciela kościoła w Connecticut. Chociaż kochałem swoich wiernych, to kiedy po blisko siedmiu latach służby zacząłem zauważać, że na niedzielnej mszy zjawia się ich średnio zaledwie pięciuset, poczułem, że powoli wyczerpują mi się baterie. Zrozumiałem, że mój kościół potrzebuje innego pastora – urodzonego przywódcy dusz, a nie takiego śmieszka jak ja. Spędziłem zatem trzy lata, usiłując się w niego przemienić. Próbowalem chyba wszystkich sposobów poza operacją plastyczną. A jednak ten projekt od początku skazany był na porażkę. Im usilniej próbowałem być kimś, kogo moim zdaniem chcieli widzieć wierni, tym więcej

kłopotów na siebie sprowadzałem. Stawiałem niewłaściwe kroki częściej niż mężczyzna kroczący po polu minowym w wielkich buciskach cyrkowego clowna. Stałem się odpowiedzialny za wiele nieporozumień, zranionych uczuć i uniesionych ze zdziwienia brwi. Aż w końcu odszedłem. To zakończenie zła mało mi serce.

Po odejściu czułem się rozczarowany i zagubiony. Zmartwiony przyjaciel poradził mi wówczas, abym porozmawiał z bratem Dave'em, siedemdziesięcioletnim doradcą duchowym z zakonu benedyktynów.

Kiedy po raz pierwszy go zobaczyłem, stał w czarnym habicie i sandałach na trawniku przy podjeździe klasztoru i czekał, aby mnie powitać. Poczulem, że lepiej trafić nie mogłem, już w momencie, kiedy uścisnął mi dłoń obiema rękami i powiedział z uśmiechem:

– Witaj, wędrowcze. Czy mogę poczęstować cię kawą?

Istnieją zakonnicy, którzy przez całe życie przesiadują w klasztornym sklepieniu z dewocjonaliami, sprzedając wotywny świece i ogromne kręgi wytwarzanego przez mnichów sera. Brat Dave nie jest jednym z nich. To mężczyzna pełen mądrości, przewodnik duchowy, który wie, kiedy pocieszyć, a kiedy zganić.

Podczas naszych pierwszych sesji zakonnik słuchał uważnie mojej litanii zawstydzających błędów, które popełniłem, służąc w kościele. Sam nie wiedziałem, dlaczego zrobiłem i powiedziałem tyle głupot, które wcześniej wydawały mi się właściwe, ale z perspektywy czasu były nie tylko niedorzeczne, ale czasem także raniące dla mnie i innych. Jak ktoś o tak wąskim polu widzenia mógł kiedykolwiek dostać prawo jazdy? – zastanawiałem się. Poczulem nagle, że sam dla siebie jestem kimś zupełnie obcym.

W okolicach naszej czwartej sesji zaczynałem już brzmieć jak zagubiony, na wpół oszalały wędrowiec, szukający wyjścia z lasu i głośno wykrzykujący, że nie wie, po co się w nim zgubił.

– Ianie – brat Dave przerwał moje dywagacje – dlaczego tutaj jesteś?

– Słucham? – zapytałem nieprzytomnie, jak gdyby właśnie klepnął mnie w ramię i zbudził ze snu.

Mnich uśmiechnął się i nachylił w moim kierunku na fotelu, na którym siedział.

– Dlaczego tutaj jesteś?

Brat Dave miał talent do zadawania pytań, które wydawały się tak proste, że niemal obraźliwe, dopóki nie spróbowało się na nie odpowiedzieć. Spojrzałem przez okno za jego plecami. Zobaczyłem potężny więz, którego gałęzie uginały się pod naporem wiatru. Chciałem znaleźć słowa, które wyraziłyby to, co czuję. Nie potrafiłem co prawda wymyślić własnych, jednak po chwili wpadł mi do głowy cytat idealnie ujmujący to, co pragnąłem mu przekazać:

– „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię”¹ – wyrecytowałem zaskoczony, że chociaż nie jestem w stanie zapamiętać własnego numeru telefonu, cytowanie z głowy słów Pawła z Listu do Rzymian 7 przyszło mi bez problemu.

– „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” – brat Dave odpowiedział mi werselem z tego samego rozdziału.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, kontemplując słowa Pawła, a one krążyły między nami w powietrzu niczym mieniące się w słońcu drobiny kurzu.

– Bracie, nie wiem już, kim jestem ani jak wpakowałem się w ten cały bałagan – przerwałem milczenie. – Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś pomógł mi to odkryć.

Brat Dave z uśmiechem oparł się na fotelu.

– Dobrze – powiedział. – Teraz możemy zaczynać.



Na kolejnym spotkaniu brat Dave zapytał mnie:

– Słyszałeś o enneagramie?

– Trochę – odpowiedziałem, wierząc się na fotelu. – To trochę dziwna historia.

Brat Dave na zmianę śmiał się i marszczył brwi, kiedy opowiadałem mu o swoim pierwszym zetknięciu z enneagramem we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Byłem wówczas studentem konserwatywnego seminarium. Podczas weekendowych rekolekcji natknąłem się na egzemplarz książki autorstwa franciszkanina Richarda Rohra pod tytułem *Discovering The Enneagram: An Ancient Tool For a New Spiritual Journey*. Rohr opisuje w niej cechy i wewnętrzne motywacje napędzające każdy z dziewięciu podstawowych typów osobowości enneagramu. Porównałem jego słowa z własnymi doświadczeniami oraz z tym, czego nauczyłem się na studiach psychologicznych, i uznałem, że Rohr trafił w dziesiątkę. Przeczynałem, że właśnie wpadła mi w ręce lektura, która może być wspaniałym źródłem wiedzy dla wszystkich chrześcijan.

W poniedziałkowy poranek zapytałem więc jednego z wykładowców, czy o niej słyszał. Kiedy zobaczyłem jego minę, przez chwilę pomyślałem, że przypadkiem powiedziałem „pentagram”

zamiast „enneagram”. Wykładowca oświadczył mi, że Biblia potępia magię, zaklęcia, horoskopy i czarownice – choć nie pamiętam, żeby Rohr wspominał o czymkolwiek z powyższych – dlatego powinienem natychmiast wyrzucić tę książkę.

Byłem wówczas młody i podatny na wpływy starszych, dlatego chociaż w głębi duszy czułem, że reakcja profesora zakrawała na paranoję, posłusznie usłuchałem jego rady – poza tą jej częścią o wrzuceniu książki do śmietnika. Dla bibliofilów takich jak ja byłby to śmiertelny grzech zasmucający Ducha Świętego. Rozmawiając z bratem Dave’em, dokładnie więc pamiętałem, na której półce biblioteczki w moim gabinecie leży zaczytany egzemplarz książki Rohra.

– To wielka szkoda, że twój profesor zniechęcił cię do nauki enneagramu – skomentował mnich. – Enneagram jest pełen pomocnej wiedzy dla osób, które chcą zejść z utartej ścieżki i powrócić do bycia takimi, jakimi stworzył ich Bóg.

– Ale co masz na myśli, mówiąc: „zejść z utartej ścieżki”? – zapytałem, ponieważ chociaż pragnąłem tego tak wiele razy w życiu, nigdy nie wiedziałem, jak się do tego zabrać.

– Chodzi mi o poznanie samego siebie. Widzisz, ludzie zwykle zakładają, że wiedzą, kim są. Nie rozumieją jednak, że patrzą na świat przez pewien pryzmat. I nie kwestionują, skąd ten pryzmat się wziął, w jaki sposób wpłynął na ich życie ani nawet czy obraz, który przez niego widzą, jest prawdziwy czy zniekształcony. To niepokojące, że większość z nas nie zdaje sobie sprawy, że to, co w dzieciństwie pozwoliło nam przetrwać, w dorosłości stało się naszą pułapką. Tacy ludzie śpią.

– Śpią? – powtórzyłem ze zdziwioną miną.

Brat Dave spojrzal w sufit i zmarszczył brwi. Tym razem to on szukał odpowiedzi na pozornie proste pytanie.

– To, czego o sobie nie wiemy, może nas zranić. I prawdopodobnie to zrobi. Co więcej, może skrzywdzić nie tylko nas, ale i wszystkich w naszym otoczeniu. – Wskazał palcem najpierw na mnie, a potem na siebie. – Tak długo, jak będziemy błdzić w ciemności, nieświadomi tego, w jaki sposób widzimy świat i co nas ukształtowało, pozostaniemy więźniami własnego losu. Będziemy działać jak na autopilocie. Robić rzeczy, które krzywdzą i zadziwiają nas samych i naszych bliskich. Aż w końcu tak bardzo przyzwyczajamy się do popełniania w kółko tych samych błędów, że utulą nas one do snu. Jednak musimy się obudzić.

Obudzić się. Niczego bardziej nie pragnąłem.

– Praca z enneagramem pomaga ludziom rozwinąć samoświadomość. Dzięki niej odkrywają, kim naprawdę są i dla czego widzą świat na swój własny sposób – kontynuował brat Dave. – Gdy się tego nauczą, będą mogli zejść z dawnej ścieżki i stać się tacy, jakimi stworzył ich Bóg.

Tego dnia popołudniowe spotkanie brata Dave’a zostało odwołane, toteż mnich mógł poświęcić więcej czasu, by wyjaśnić mi, jak ważna jest znajomość samego siebie w drodze do duchowego spełnienia. Jak to ujął Jan Kalwin, „nie znając siebie, nie poznamy Boga”.

– Od wieków najlepsi chrześcijańscy nauczyciele głosili, że znajomość siebie jest tak samo ważna jak znajomość Boga. Niektórzy powiedzą, że to zadanie dla psychologii. Ale nie, tak naprawdę to również niezbędna część teologii.

Rozmyślałem przez chwilę o wszystkich duchownych, którzy własnymi czynami niszczyli swe życia i parafie, często na ogromną skalę. Czy rzeczywiście doprowadzili do tego, ponieważ brakowało im samoświadomości i nie rozumieli naszej ludzkiej tendencji do oszukiwania samych siebie? Chociaż

studiowali Biblię i często znali ją na pamięć, nie znali własnego ja. Myślałem również o tym, jak wiele chrześcijańskich małżeństw rozpadło się przede wszystkim dlatego, że żadne z małżonków nie rozumiało ani swojej wewnętrznej wielkości, ani też zepsucia własnej duszy.

Na końcu zaś pomyślałem o sobie. Zawsze wierzyłem, że jestem bardziej samoświadomy niż przeciętna osoba, ale jeśli poprzednie trzy lata czegoś mnie nauczyły, to właśnie tego, że w tym zakresie mam przed sobą jeszcze wiele pracy.

Brat Dave zerknął na zegarek i powoli wstał.

– Wyjeżdżam na miesiąc, aby poprowadzić rekolekcje – ogłosił i przeciągnął się, by rozprostować kończyny po niemal dwugodzinnym siedzeniu w fotelu. – Radzę ci, abyś w tym czasie odkurzył swój egzemplarz Rohra i przeczytał go jeszcze raz. Pewnie ci się spodoba, że autor przedstawia enneagram raczej z punktu widzenia chrześcijańskiej duchowości niż psychologii. A kiedy skończysz, wyślę ci mailem tytuły kilku innych książek.

– Nie mam pojęcia, jak ci dziękować – odparłem, również wstając z fotela i zarzucając plecak na ramię.

– Na następnym spotkaniu będziemy mieli sporo do omówienia – obiecał brat Dave, po czym przytulił mnie na pożegnanie i otworzył mi drzwi. – Z Bogiem!

Jego wołanie biegło za mną korytarzem.



Ponieważ przebywałem wówczas na trzymiesięcznym urlopie naukowym i miałem więcej czasu, niż mógłbym zmarnować,

postanowiłem wziąć sobie do serca radę brata Dave'a i rzuciłem się w wir nauki o enneagramie. Niemal każdego poranka przez kilka tygodni wyruszałem do kawiarni na końcu ulicy, zagłębiałem się tam w polecane przez mnicha książki i robiłem notatki. Wieczorami natomiast opowiadałem wszystko swojej żonie, Anne. Ona również zainteresowała się enneagramem i zaczęła o nim czytać. Pamiętam, że w tamtym okresie odbywaliśmy ze sobą jedne z najżywszych i najbardziej wartościowych dyskusji w całym naszym małżeńskim życiu.

Czy naprawdę znamy samych siebie? Jak bardzo nasza przeszłość wpływa na naszą teraźniejszość? Czy widzimy świat własnymi oczyma, czy może oczami dzieci, którymi kiedyś byliśmy? Czy ukryte rany i przekonania z dzieciństwa nadal w tajemniczy dyrygują naszym życiem? I w jaki sposób odpowiedzi na te pytania miałyby nam pomóc lepiej poznać Boga?

To tylko niektóre z pytań, którymi zasypałem brata Dave'a, kiedy tylko wrócił z podróży. Siedząc w jego gabinecie, opisałem mu wszystkie olśnienia, których doznałem podczas studiowania enneagramu.

– A jak się poczułeś, kiedy odkryłeś, którym typem osobowości jesteś? – zapytał.

– No cóż, to nie było do końca miłe – odparłem. – Dowiedziałem się kilku bolesnych prawd na własny temat.

Brat Dave odwrócił się, podniósł z biurka książkę i otworzył ją na stronie zaznaczonej czerwoną samoprzylepną karteczką.

– „Aby siebie poznać, przede wszystkim trzeba znać własne słabości. Należy zmierzyć się z Prawdą, a nie od niej uciekać. Pierwszym efektem znajomości siebie jest pokora” – przeczytał.

– Niezłe podsumowanie – zachichotałem.

– To Flannery O'Connor – wyjaśnił brat Dave, zamykając książkę i odkładając ją z powrotem na biurko. – Niewiele jest rzeczy, których nie podsumowałyby dobrze. A co z Anne? – zapytał. – Jak ona się z tym czuła?

– Pewnego wieczora przeczytała mi w łóżku opis swojego typu, a potem się rozplakała. Nigdy wcześniej nie potrafiła znaleźć słów, którymi mogłaby opisać, jak to jest żyć w jej skórze. Enneagram był dla niej niezwykle darem.

– Wygląda na to, że oboje dobrze zaczęliście – podsumował brat Dave.

– To było niesamowite. Odkąd zacząłem się uczyć, zacząłem też inaczej myśleć o swoim małżeństwie, przyjaźniach, o rodzielstwie...

– Tylko pamiętaj, że enneagram jest jedynie jednym z wielu narzędzi, które pomogą ci wzmocnić miłość do Boga i bliźnich – ostrzegł mnie brat Dave. – Jest też wiele innych. Najważniejsze jest to, że im więcej ty i Anne dowiecie się o sobie, tym bardziej będziecie świadomi, że potrzebujecie Bożej łaski. Nabierzecie też wyrozumiałości względem siebie i innych.

– Chciałbym ci przeczytać cytat z Thomasa Mertona, który znalazłem – powiedziałem, przerzucając strony swojego dziennika.

Brat Dave potarł dłonie i skinął głową.

– Ach, Merton. Zapuściłeś się na głębokie wody. – Uśmiechnął się.

– Oto on. – Znalazłem stronę, na której zapisałem cytat i odchrząknąłem. – „Prędzej czy później musimy rozróżnić to, kim nie jesteśmy, od tego, kim jesteśmy. Musimy zaakceptować, że nie jesteśmy tacy, jacy chcielibyśmy być. Musimy odrzucić swoje fałszywe wcielenia niczym tani, tandetny ubiór, albowiem

nim właśnie są...” – Przerwałem, z zaskoczeniem czując ucisk w gardle, przez który trudno było mi czytać dalej.

– Kontynuuj – zachęcił mnie szeptem brat Dave.

Wzięłem głęboki oddech.

– „Musimy odnaleźć swoje prawdziwe ja w całej jego podstawowej boskości i prostocie. Jesteśmy Bożymi dziećmi. Zostaliśmy stworzeni na Jego podobieństwo, a więc potrafimy kochać z bliską Bogu szczerością i bezinteresownością”.

Zamknąłem dziennik i podniosłem wzrok. Moje policzki płonęły. Wstydzilem się własnego wzruszenia.

Brat Dave przechylił głowę na bok.

– Które ze słów Mertona tak bardzo cię poruszyły?

Milczałem, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Za oknem rozbrzmiały klasztorne dzwony wzywające braci na wspólną modlitwę.

– Czuję się tak, jak gdybym od dawna spał, ale być może powoli zaczynam się budzić – powiedziałem. – Przynajmniej taką mam nadzieję.

Za każdym razem, kiedy powiedziałem coś, co brat Dave uznawał za istotne, milczał przez chwilę i zamykał oczy, by nad tym pomyśleć. To była właśnie taka chwila.

A potem unióś powieki.

– Czy mogę cię pobłogosławić, zanim wyjdiesz? – poprosił.

– Oczywiście.

Przysunąłem się na krześle, by mógł ująć moje dłonie.

Obyś odnalazł w życiu obecność, siłę i światło twej duszy.

Obyś zrozumiał, że nigdy nie jesteś sam, gdyż twa dusza w swojej światłości łączy cię z całym wszechświatem.

Obyś szanował swój indywidualizm i różnice dzielące cię od innych.

Obyś uświadomił sobie, że kształt twojej duszy jest wyjątkowy, że masz przed sobą przeznaczenie jedyne w swoim rodzaju, a za zasłoną twego życia kryje się coś pięknego i wiekuistego.

Obyś nauczył się widzieć siebie z tą samą rozkoszą, dumą i nadzieją, z jakimi w każdym momencie widzi cię Bóg².

– Amen – rzekł brat Dave, ściskając moje dłonie.

– Niech tak się stanie – wyszeptalem, odwzajemniając uścisk.



Błogosławieństwo brata Dave'a zmieniło moje życie. I rzeczywiście, po latach pracy enneagram pomógł mi zobaczyć siebie „z tą samą rozkoszą, dumą i nadzieją, z jakimi w każdym momencie widzi mnie Bóg”. Studiowanie, a później nauczanie enneagramu pokazało mi przynajmniej do pewnego stopnia, co kryje się w sercu moim i innych ludzi. Dzięki samozrozumieniu zdołałem odrzucić wiele dziecięcych nawyków i wreszcie stać się bardziej uduchowionym dorosłym. Choć z pewnością nie jestem jeszcze na końcu drogi, czasami wyczuwam już bliskość Bożej łaski i widzę, kim naprawdę jestem – jakim człowiekiem stworzył mnie Bóg. W życiu duchowym takie uczucie to nie błahostka.

Kilka lat po spotkaniu z bratem Dave'em pewna kobieta nazwiskiem Suzanne Stabile zaprosiła mnie do wygłoszenia

wykładu na prowadzonej przez nią konferencji w Brite Divinity School. Ja i Suzanne natychmiast znaleźliśmy wspólny język. Od początku rozumieliśmy, że jeżeli zostaniemy przyjaciółmi, wpakujemy się razem w całą masę kłopotów i narobimy szumu.

Dlatego zostaliśmy przyjaciółmi.

Kiedy Suzanne powiedziała mi, że nasz wspólny znajomy Richard Rohr od lat jest jej duchowym mentorem i osobiście uczył ją enneagramu, zaciekawilem się. Postanowiłem wziąć udział w jednym z jej warsztatów. Po godzinie słuchania wykładu wiedziałem już, że Suzanne nie jest zwykłą nauczycielką enneagramu – to mistrzyni niczym pan Miyagi z *Karate-Kid!* Mam ogromne szczęście, że Suzanne zgodziła się kontynuować moje szkolenie od miejsca, w którym brat Dave zakończył je kilka lat wcześniej. I tak rozpoczął się kolejny etap mojej podróży ku zrozumieniu tej nauki i zastosowaniu jej mądrości w chrześcijańskim życiu.

Wiele spostrzeżeń i anegdot zawartych w tej książce zostało zaczerpniętych właśnie z warsztatów Suzanne. Inne natomiast pochodzą z mojego własnego życia i tego, czego nauczyłem się, uczestnicząc w rozmaitych seminariach i tkwiąc nosem w książkach sławnych nauczycieli enneagramu, takich jak Russ Hudson, Richard Rohr, Helen Palmer, Beatrice Chestnut, Roxanne Howe-Murphy, Lynette Sheppard i wielu innych. Przede wszystkim książka ta jest jednak owocem naszej ogromnej wzajemnej sympatii i szacunku. Chcieliśmy dorzucić swoje trzy grosze i podzielić się z czytelnikami wiedzą i doświadczeniem, dzięki którym być może świat stanie się nieco przyjemniejszy i bardziej wyrozumiały. Mamy nadzieję, że nam się to udało. A nawet jeśli nie – przynajmniej była to dla nas świetna zabawa!

Dla jasności, nie jestem zagorzałym, toczącym pianę z ust fanatykiem enneagramu. Nie podejść do ciebie na przyjęciu, nie stanę niekomfortowo blisko i nie zacznę ci opowiadać, jak to potrafię odgadnąć twój typ osobowości na podstawie tego, jakie nosisz obuwie. Tacy ludzie to zło. Należy ich unikać.

Nie jestem więc fanatykiem, za to jestem wdzięcznym uczniem. Jak powiedział brytyjski matematyk George Box: „Wszystkie modele są złe, ale niektóre są użyteczne”. Właśnie w ten sposób myślę o enneagramie. Nie jest niezawodnym, bezbłędnym modelem ludzkich osobowości ani jedyną słuszną drogą do duchowego rozwoju chrześcijan. W najlepszym razie jest modelem niedokładnym... Ale przy tym bywa bardzo użyteczny.

Dlatego też mam dla ciebie radę: jeżeli zauważysz, że nasza książka wspiera cię na drodze duchowego rozwoju, to wspaniale. Jeżeli nie, nie wyrzucaj jej. Odłóż ją na półkę, być może któregoś dnia ci się przyda. Życie jest pełne przeszkód, które musimy pokonać, dlatego czasem potrzebujemy każdej pomocy, jaka wpada nam w ręce.

2

ZNAJDŹ SWÓJ TYP



Neurobiolodzy odkryli, że grzbietowo-boczna kora przedczołowa mózgu jest odpowiedzialna za naszą umiejętność podejmowania decyzji na podstawie porównywania kosztów i korzyści. Gdyby pewnej wakacyjnej nocy przeprowadzono rezonans magnetyczny na mnie i na moich przyjaciółach, kiedy mieliśmy po piętnaście lat, w tej części naszych mózgów maszyna pokazałaby ciemną plamę, która świadczyłaby o absolutnym braku aktywności.

Tego wieczora nasza grupa wpadła bowiem na genialny pomysł. Uznaliśmy, że świetnie będzie przebiec się nago przez sam środek ekskluzywnego klubu golfowego w naszym rodzinnym mieście Greenwich w Connecticut podczas zorganizowanego tam bankietu. Poza grożącym nam aresztem za publiczne obnażanie się zauważyliśmy tylko jeden problem. Greenwich nie jest dużym miastem, dlatego w przyjęciu mógł uczestniczyć ktoś, kto by nas rozpoznał. Po kilku minutach dyskusji zdecydowaliśmy, że nasz przyjaciel Mike musi pobiec do domu i przynieść każdemu z nas po masce narciarskiej.

Tak więc w tę ciepłą sierpniową noc mniej więcej o dwudziestej pierwszej sześciu nagich chłopców w maskach narciarskich (spośród których kilka było ozdobionych pomponikami) ruszyło niczym gazyli przez piękną, wyłożoną dębem salę bankietową wypełnioną bankierami i spadkobierczyniami rodzinnych majątków. Mężczyźni wiwatowali i klaskali, podczas gdy obwieszona biżuterią kobiety znieruchomiały w szoku. Mieliśmy nadzieję na zgoła przeciwną reakcję, jednak nie był to odpowiedni moment, by się zatrzymać i wyrazić nasze niezadowolenie.

Historia na tym by się zakończyła, gdyby nie moja rozmowa z mamą następnego poranka.

– Co robiliście wczoraj w nocy? – zapytała, kiedy wszedłem do kuchni i zacząłem przeglądać zawartość lodówki.

– Nic ciekawego. Siedzieliśmy u Mike’a i zasnęliśmy około północy.

Moja mama zazwyczaj jest gadułą, toteż zdziwiłem się, że nie zapytała, co tam u moich przyjaciół i jakie mamy plany na dalszą część dnia. Natychmiast zacząłem się pocić.

– No, a co wy z tatą wczoraj robiliście?

– Dormannowie zaprosili nas na bankiet do swojego klubu golfowego – odpowiedziała mi tonem zimnym jak lód, lecz dprawionym szczyptą słodyczy.

Większość ludzi nawet się nie spodziewa, że w ich własnym domu może nastąpić gwałtowna zmiana ciśnienia, zupełnie jak w samolocie. Jedyne, co nam wtedy pozostaje, to modlić się o maskę tlenową, która prędko spadnie z sufitu i pomoże odzyskać tlen, który w ułamku sekundy uleciał nam z płuc.

– Maski narciarska!?! – mama podniosła głos i ruszyła w moją stronę niczym wściekły irlandzki policjant uderzający

pałką o rękę. – M a s k a n a r c i a r s k a? – Czubek jej nosa znalazł się zaledwie o dwa centymetry od mojego. – Rozpoznałabym twój kościsty tyłek nawet w zupełnej ciemności! – wyszeptała.

Przeraziłem się, nie wiedząc, co zaraz nastąpi. Burza przeszła jednak tak prędko, jak się rozpoczęła. Twarz mamy rozchmurzyła się, a na jej ustach zagościł szelmowski uśmieszek. Odwróciła się na pięcie i wychodząc z kuchni, rzuciła do mnie przez ramię:

– Masz szczęście, że twój ojciec uznał to za zabawne.



Nie był to pierwszy raz, kiedy nałożyłem maskę, aby się chronić – ależ skąd.

Ludzie są zaprogramowani na tryb przetrwania. Kiedy jesteśmy mali, nakładamy maski, które nazywamy osobowością, aby zakryć swoje prawdziwe ja i chronić je przed krzywdą, jaka może nas spotkać. To dzięki temu możemy zmierzyć się ze światem. Nasze osobowości składają się zarówno z wrodzonych cech, jak i ze strategii przetrwania, z warunkowych odruchów i mechanizmów obronnych. Pomagają nam ustalić, co powinniśmy robić, aby zadowolić rodziców, dopasować się do otoczenia, dogadywać z przyjaciółmi, spełnić oczekiwania narzucone nam przez kulturę, w której dorastamy, oraz zaspokoić swoje podstawowe potrzeby. Z czasem owe strategie adaptacyjne stają się coraz bardziej skomplikowane. Stosujemy je tak często i automatycznie, że zapominamy, w którym miejscu kończą się one, a zaczyna nasza prawdziwa natura. W języku

angielskim słowo *personality* oznaczające osobowość wywodzi się – o ironio! – od greckiego słowa oznaczającego maskę (*persona*). Odzwierciedla to naszą tendencję do mylenia masek, które nakładamy, z naszym prawdziwym ja nawet długo po tym, jak zagrożenia, przed którymi chroniliśmy się w dzieciństwie, mijają. Raptem nie mamy już osobowości – to osobowość ma nas. Zamiast chronić nasze bezbronne, dziecięce serca przed nieuniknionymi ranami i porażkami, nasze osobowości – czyli to, w jaki sposób myślimy, czujemy, postępujemy, reagujemy, przetwarzamy informacje i widzimy świat – zaczynają nas ograniczać, a czasami nawet zamykają nas w klatce.

Na domiar złego z powodu nadmiernej identyfikacji z osobowością często zapominamy o swoim autentycznym ja – cu-downnej esencji tego, kim jesteśmy. Jak wzruszająco opisuje to Frederick Buechner: „Oryginalne, lśniące ja zostaje zakopane w nas tak głęboko, że zwykle po nie nawet nie sięgamy. Zamiast tego wykorzystujemy wszystkie inne ja. Nieustannie wkładamy je i zrzucamy z siebie niczym płaszcze i czapki chroniące przed niepogodą świata”¹.

Chociaż jestem z wykształcenia psychologiem, nawet ja nie rozumiem, jak ani dlaczego tak się dzieje. Z własnych doświadczeń wiem natomiast, że można całkowicie utracić kontakt z tym oryginalnym ja. Wielokrotnie zdarzało mi się obserwować zabawę moich dzieci albo spoglądać w księżyc i nagle poczuć dziwną tęsknotę za kimś lub za czymś, kogo lub co dawno utraciłem. Mam wrażenie, że gdzieś głęboko w moim wnętrzu leży zakopana prawdziwsza, bardziej olśniewająca wersja mnie. I tak długo, jak pozostanę z nią rozdzielony, nie zdołam żyć pełnią życia, nie będę kompletny. Być może ty też czujesz się czasem tak samo.

Dobra wiadomość jest taka, że mamy Boga, który nawet w zupełnej ciemności rozpozna nasze kościste tyłki. On pamięta, kim jesteśmy, pamięta, jakie osoby złożył w łonach naszych matek, i chce pomóc nam powrócić do tego, kim naprawdę jesteśmy.

Czyżbyś wyczuwał, że usiłuję wcisnąć ci jakieś psychologiczne morały pod przykrywką teologii? Ależ skąd. Wielcy chrześcijańscy myśliciele, od Augustyna po Thomasa Mertona, zgodziliby się, że poznanie siebie jest jedną z dróg, które pozwolą chrześcijanom dotrzeć do pełni praw przysługujących im od momentu narodzin. Jak to ujął Merton: „Nim staniemy się tym, kim naprawdę jesteśmy, musimy uświadomić sobie, że osoba, którą, jak myślimy, jesteśmy w tej chwili, jest co najwyżej ozustem i obcym”². W tym uświadamianiu sobie pomoże nam właśnie enneagram.

Celem zrozumienia swojego typu lub numeru na enneagramie – w tej książce powyższe pojęcia będą się pojawiać naprzemiennie – nie jest usunięcie twojej osobowości i zastąpienie jej nową. Nie dość, że byłoby to niemożliwe, to jeszcze ryzykowne. Jeżeli przestaniesz mieć osobowość, to kto będzie chciał zaprosić cię na przyjęcie? Enneagram ma na celu rozwinięcie w nas wiedzy na temat nas samych i nauczenie nas, jak rozpoznać i pozbyć się tych cech osobowości, które nas ograniczają. W ten sposób będziemy mogli powrócić do swojej najoryginalniejszej, a więc i najlepszej wersji, do tego „czystego diamentu, błyszczącego niewidocznym niebiańskim światłem”³, jak to ujął Thomas Merton. Dzięki enneagramowi możemy zrozumieć siebie, wznieść się ponad te cechy, które nas wyniszczają, poprawić relacje z bliskimi i nabrać wyrozumiałości względem innych ludzi.

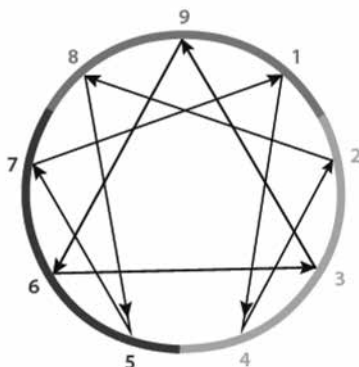
DZIEWIĘĆ TYPÓW OSOBOWOŚCI

Według enneagramu istnieje dziewięć różnych typów osobowości. Każdy z nas naturalnie przybliża się do jednego z nich i przyjmuje go w dzieciństwie, by poczuć się bezpiecznie i lepiej radzić sobie w życiu. Każdy z typów lub numerów patrzy na świat inaczej oraz ma inne wewnętrzne motywacje, które wpływają na jego sposób myślenia, odczuwania oraz postępowania.

Jeżeli jesteś taki jak ja, od razu nie spodoba ci się twierdzenie, że na planecie, na której żyje ponad siedem milionów ludzi, istnieje zaledwie dziewięć typów osobowości. Ale wiesz, co może pomóc ci to zrozumieć? Wystarczy jedna „krótka” wyprawa do marketu budowlanego, w którym masz pomóc niezdecydowanej małżonce wybrać tę „idealną czerwień” na ścianę w łazience. Jak niedawno się dowiedziałem, istnieje dosłownie nieskończona liczba wariacji koloru czerwonego, z których możesz wybrać dokładnie tę, która ożywi twoją łazienkę albo zrujnuje ci małżeństwo. Zauważ zatem, że chociaż każdy z nas przyjmuje w dzieciństwie jedną (i tylko jedną) z dziewięciu osobowości, te mogą wyrażać się na niepoliczalną liczbę sposobów. Z niektórymi cechami swojego numeru będziesz utożsamiał się bardziej lub mniej, a inne mogą zupełnie do ciebie nie pasować. Mimo to pozostajesz odcieniem tego samego podstawowego koloru. Nie martw się więc, że twoja mama cię okłamywała – rzeczywiście jesteś tak wyjątkowy jak płatek śniegu.

Enneagram wziął swoją nazwę od połączenia dwóch greckich słów: *ennea*, oznaczającego liczbę dziewięć, oraz *gram*, oznaczającego rysunek lub figurę. Jest to dziewięcioramienna figura geometryczna, która ilustruje dziewięć różnych, ale

połączonych ze sobą, typów osobowości. Każdy z ponumerowanych punktów na okręgu łączy się z dwoma innymi za pomocą strzałek, które symbolizują ich dynamiczne i wzajemne interakcje.



Ilustracja 1. Diagram enneagramu

Jeśli nie przeskoczyłeś jeszcze do kolejnego akapitu, by sprawdzić, który numer najbardziej do Ciebie pasuje, spójrz na ilustrację 1, przedstawiającą

opisywany diagram. Poniżej przedstawię Ci nazwy oraz krótkie opisy wszystkich numerów, które się na nim znajdują. Pamiętaj, że żaden typ osobowości nie jest lepszy ani gorszy od innych, każdy ma własne silne oraz słabe strony i żaden nie jest zależny od płci, mimo iż opisuję je w rodzaju męskim.

TYP PIERWSZY: perfekcjonista. Moralny, zaangażowany i godny zaufania. Jego motywacją jest chęć ulepszania świata i prowadzenia prawego życia. Unika oskarżeń oraz przyznawania się do własnych wad.

TYP DRUGI: dawca. Serdeczny, opiekuńczy i hojny. Motywuje go potrzeba bycia kochanym i potrzebnym. Próbuje nie zwracać uwagi na własne potrzeby.

TYP TRZECI: wykonawca. Głodny osiągnięć, dbający o wizerunek i naturalnie pracowity. Motywuje go potrzeba odnoszenia sukcesów albo przynajmniej sprawiania takich pozorów. Za wszelką cenę unika porażek.

TYP CZWARTY: tragiczny romantyk. Kreatywny, wrażliwy i humorzasty. Motywuje go potrzeba bycia zrozumianym

i przeżywania niewspółmiernie ogromnych emocji. Unika przeciętności.

TYP PIĄTY: obserwator. Wnikliwy, bezstronny i zamknięty w sobie. Motywuje go potrzeba zdobywania wiedzy i oszczędzania energii. Nie chce być zależny od innych ludzi.

TYP SZÓSTY: strażnik. Oddany, praktyczny i mądry. Zawsze myśli o tym, co będzie „w najgorszym razie”. Motywuje go strach i poszukiwanie bezpieczeństwa.

TYP SIÓDMY: epikurejczyk. Zabawny, spontaniczny i żądny przygód. Jego motywacją jest dążenie do szczęścia, planowanie stymulujących doświadczeń oraz unikanie bólu.

TYP ÓSMY: wojownik. Władczy, emocjonalny i skłonny do konfliktów. Motywuje go potrzeba zdobywania władzy. Unika słabości i narażania się na zranienie.

TYP DZIEWIĄTY: mediator. Miły, wyluzowany i uczynny. Jego motywacją jest utrzymywanie pokoju, dogadywanie się z innymi i unikanie konfliktów.

Być może masz już przeczucie, do którego z tych dziewięciu numerów należysz (albo który z nich tłumaczy, dlaczego twój siedemdziesięcioletni wujek nadal przebiera się za Yodę i jeździ na zloty fanów *Gwiazdnych wojen*). Enneagram to jednak coś więcej niż mało znacząca lista mądrze brzmiących nazw. Pamiętaj, że to dopiero początek. W kolejnych rozdziałach nie tylko poznasz informacje na temat każdego z numerów, ale także

„Pokorne poznanie siebie
pewniej prowadzi do Boga
niż głębokie roztrząsania
naukowe”.

TOMASZ Z KEMPEN

dowiesz się, jak oddziałują one z innymi typami. Nie zniechęcaj się, jeżeli terminologia albo diagram z liniami i odbijającymi się rykoszetem strzałkami wydają ci się teraz niezrozumiałe. Obiecuję, że wkrótce wszystko nabierze sensu.